

Nasza Parafia

Informator Ewangelicko – Augsburskiej
Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego

Warszawa, wrzesień 2014 roku

Hasło miesiąca: Bądź więc mocny i mężny, nie bój się i nie lękaj się! (1 Krn 22, 13).

ks. dr Dariusz Chwastek

Pokój zostawiam wam

Niechaj się nie trwoży serce wasze; wiercie w Boga i we mnie wiercie! (...). Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka (J 14, 1. 27).

Drogie siostry i bracia w Jezusie Chrystusie!

Miniony XX wiek w szczególny sposób przyniósł ludziom doświadczenie ogromu zła, którego wciąż nie sposób ogarnąć. Wybitny myśliciel żydowskiego pochodzenia, Emmanuel Levinas, wyliczył w jednym zdaniu: „Nasz wiek poznał dwie wojny światowe, totalitaryzm prawicy i lewicy, hitleryzm i stalinizm, Hiroszimę, Gutag, ludobójstwo Auschwitz i Kambodży”. Świadomość zła i okrucieństwa minionego wieku stała się faktem publicznym począwszy od przetomu ustrojowego, do jakiego doszło w naszym kraju przed 25-ciu laty. Jak widać i słyhać, w ostatnich miesiącach miejsce całkiem niedawnych rozważań nad przyszłością, nad „końcem historii” (zgodnie z głośną hipotezą Francisa Fukuyamy), zaczynają zajmować niepewność i niepokoje, których źródłem jest sytuacja za naszą wschodnią granicą i mocarstwowe ambicje Rosji.

W tym roku 1-go września obchodziliśmy 75-tą rocznicę wybuchu II wojny światowej. Miesiąc wcześniej 1-go sierpnia z kolei przypadła także 70-ta rocznica wybuchu powstania warszawskiego. Ponadto dokładnie 100 lat temu w miesiącach letnich rozpoczęła się I wojna światowa. To pasmo dramatycznych wydarzeń, o których przypominają nam wspomniane rocznice warto potraktować jako rodzaj przynaglenia do odkrywania i docenienia tego, jak olbrzymim dobrem dla człowieka i dla całej społeczności jest pokój. Mam tu na myśli ów zwyczajowy pokój, który jest wynikiem czysto ludzkiego działania, polegający na zapewnieniu wszystkim pokojowego współżycia. Dzięki temu pokojowi możemy żyć w bardziej lub mniej, ale jednak uporządkowanym i przewidywalnym świecie. Dzięki niemu jesteśmy w stanie planować nasze życie i realizować te wartości, które są nam szczególnie bliskie. Ów pokój jest warunkiem elementarnej wolności i pozwala na respektowanie godności każdej osoby.

Patrząc wstecz, można powiedzieć, że zmagania o pokój stanowiło pilne zadanie dla kolejnych ludzkich generacji – począwszy od starożytności, a skończywszy na XX wieku. Jednak dopiero w dobie oświecenia odkryto, że pokój to nie tylko stan zgody, porozumienia między członkami grupy, rodziny, lecz także między narodami.

Droży, współczesne media na bieżąco informują nas o działaniach wojennych, które toczą się za naszą wschodnią granicą – na wschodniej Ukrainie. Co rusz dowiadujemy się o kolejnych poległych żołnierzach oraz ofiarach wśród ludności cywilnej. Te dramatyczne

wiadomości uświadamiają nam, że w jakiś sposób – na razie trudno precyzyjnie stwierdzić, na ile – ale jednak zagrożony jest rzeczywisty pokój i wolność w tej części świata, w której przyszło nam żyć. Nie piszę tego jednak, by w kimkolwiek wywoływać poczucie lęku czy pogłębiać stan niepokoju. Wprost przeciwnie: chciałbym, byśmy w obliczu istniejącego zagrożenia mieli wewnętrzny pokój, bo on pozwala na trzeźwe myślenie, co sprzyja miarodajnej ocenie rzeczywistości. Taka ocena jest z kolei podstawą ewentualnych działań.

Przywołałem wcześniej wymowne daty i rocznice, które obecnie splatają się z niepokojącymi doniesieniami ze wschodu Ukrainy. Jestem przekonany, że w tym miejscu warto odwołać się do jeszcze jednego doniosłego wydarzenia, którego okrągła rocznica wypadła w maju br. Otóż przed 80-tu laty, 30 maja 1934 r., w Barmen (dzisiaj dzielnica niemieckiego miasta Wuppertal) uchwalono słynną teologiczną Deklarację, ponieważ w warunkach zniewolenia przez nazistowski totalitaryzm i w zasadzie biernej postawy ówczesnych Kościołów w Niemczech podstawowe zasady ewangeliczne domagały się obrony. I właśnie jako wyraz protestu przeciwko reżimowi hitlerowskiemu, przeciwko porządkom Trzeciej Rzeszy (wspomnijmy tu choćby „zasadę władzy Führera” czy tzw. „paragraf aryjski”) dwaj duchowni i działacze kościelni, zarazem wybitni teologowie ewangelicy – Karl Barth i Martin Niemöller – tworzą tzw. Kościół Wyznający, który uznawał się za Kościół ewangeliczny, postuszny jedynie Chrystusowi – Panu Kościoła. Członkowie tegoż Kościoła odmówili podporządkowania się ówczesnym władzom państwowym i narzuconemu przez nich bezprawnie kościelnemu zwierzchnictwu. Właśnie w ostatnich dniach maja 1934 r. doszło w Barmen do pierwszego synodu Kościoła Wyznającego, w trakcie którego uchwalono Deklarację, która była swoistym Wyznaniem Wiary. Dodajmy, że członkowie Kościoła Wyznającego byli w zdecydowanej mniejszości. Walczyli jednak o zachowanie zasad Ewangelii na kościelnym gruncie. Zdecydowana większość członków Kościoła Wyznającego zapłaciła za to później pobytami w więzieniach i obozach koncentracyjnych, a niektórzy także swoim życiem. Powojenna historia Europy pokazała, że to właśnie ta mniejszość związana z Kościołem Wyznającym potrafiła realistycznie ocenić ówczesną sytuację, proroczo rozpoznając naddziałające niebezpieczeństwo, które ucieleśniło się w kataklizmie II wojny światowej.

Jednym z czołowych liderów Kościoła Wyznającego był w latach 30-tych minionego wieku był ks. Dietrich Bonhoeffer. Był luterańskim profesorem teologii, a także działaczem antyhitlerowskim i ekumenicznym. Swój sprzeciw posunął aż do czynnego zaangażowania w spiszek przeciwko Hitlerowi. Wychodząc z pozycji pacyfistycznej niezgody na nazistowski totalitaryzm, przeszedł w stan czynnego spiskowca. Władze Rzeszy szybko uznały go za „wroga państwa”, a za udział w nieudanym zamachu na wodza III Rzeszy osadzono w więzieniu, a następnie pozbawiono życia 9 kwietnia 1945 r.

Zdaniem Dietricha Bonhoeffera, pewna część chrześcijan skłania się ku myśleniu, że człowiek jest istotą dobrą. Stąd wniosek, że na świecie może panować pokój niejako sam z siebie. Zgodnie z tą logiką: wystarczy, że nie ma agresorów. A jednak jest inaczej: człowiek aż do szpiku kości jest naznaczony grzechem pierworodnym – o czym przypomina dziedzictwo Reformacji. Z tej teologicznej zasady wynika taki skutek, że ludziom o wiele łatwiej przychodzi zorganizować wojnę niż pokój. Można więc zaryzykować tezę, że to wojna, a nie pokój, jest czymś normalnym w historii świata. Tak, niestety, wojna jest morderczym faktem świata. Przywołałem jeden wymowny przykład. Otóż pewien historyk obliczył, że na przestrzeni czasu poczynszy od 1500-go roku przed naszą erą, aż do roku 1860 zawarto i podpisano na świecie 8 tysięcy traktatów pokojowych. Każdy z nich miał zapewnić pokój trwający po wieczne czasy. Niestety, średni okres trwania tychże traktatów wynosił 2 lata.

Mimo dość krótkiego (bo niespełna 40-letniego) i burzliwego życia, swoją działalnością praktyczną i refleksją teologiczną Dietrich Bonhoeffer dowiódł, że o pokój naprawdę trzeba poważnie zabiegać. Chcąc utrzymać pokój, trzeba podjąć o niego zmaganie. Pokój może być skutkiem wysiłku, który należy podejmować w poczuciu wolności i odpowiedzialności. Inaczej mówiąc, pokój Chrystusa nie jest jedynie czymś wpisanym w wewnętrzny świat indywidualnej pobożności.

Jeśli pokój ma być realnością, domaga się wyrażenia na zewnątrz w kategoriach polityczno-społecznych. Istnienie pokoju wymaga wielkiego wysiłku. Pokój to mądra sztuka.

Pojawia się więc pytanie, skąd Bonhoeffer czerpał siły do takiego duchowego i praktycznego zmagania się o prawdziwy Kościół i o autentyczny kształt chrześcijaństwa? Myślę, że do odpowiedzi na to pytanie mogą nas przybliżyć słowa Jezusa, które przywołałem na początku: „*Niechaj się nie trwoży serce wasze; wiercie w Boga i we mnie wiercie! (...). Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka*” (J 14, 1. 27).

Żyjąc duchem Jezusa, mamy prawo wiedzieć, że prawdziwy pokój serca jest tylko darem Chrystusa, a dopiero w drugiej kolejności i na innym poziomie – konsekwencją jakichkolwiek traktatów pokojowych. Autentyczny pokój nie oznacza ustania wojny czy zawarcia rozejmu. Jezus udziela nam swojego pokoju, za który zapłacił swoim życiem na Krzyżu. Szczęśliwie, ten pokój Chrystusowy jest niezależny od wszelkich zewnętrznych okoliczności, na które najczęściej nie mamy żadnego wpływu. Wymowny przykład stanowi tu postawa Bonhoeffera, który przebywając w więzieniu, rozwijał swoją teologię, a nawet tworzył poezję. To właśnie w więzieniu gestapo w Berlinie w 1944 r. powstały słowa pieśni „Przez dobrą moc Twą, Panie, otoczony” (nr 100 w *Spiewniku ewangelickim*). Taki pokój nie może zostać zakłócony ani zerwany, ponieważ jest spleciony z Chrystusem, który przeszedł przez cierpienie, śmierć, z której wyszedł jako z-martwych-wstały. To nie kto inny, tylko sam żywy Chrystus pojawił się przed uczniami ze słowami, których bardzo potrzebowali: „Pokój wam!” (J 20, 21b). Tego rodzaju pokoju nie da się przyswoić i doświadczyć w oderwaniu od Osoby Jezusa. To On – ukrzyżowany i zmartwychwstały Jezus – jest Panem pokoju, ba: Księciem pokoju! Innymi słowy, kto przez wiarę posiada Jezusa, ten ma Jego pokój. A kto ma Jezusa, posiada nowe życie i zbawienie.

Drodzy, zwróćmy uwagę, że swój dar pokoju Jezus opatruje podwójną obietnicą. Mówi: „*Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam*”. Swój pokój Jezus odróżnia od pokoju świata: „*nie jak świat daje, Ja wam daję*”. Nie znaczy to wcale, że Jezus chciałby nam zniszczyć ten przyrodzony pokój, a więc świecki ład i porządek. To rozróżnienie na pokój świata i pokój Chrystusowy uświadamia, że pokój oparty na traktatach pokojowych może okazać się nietrwały i zawodny, jak to wielokrotnie w historii miało miejsce. Z perspektywy ewangelicznej ów pokój wewnętrzny, Jezusowy, wynikający z przyjaźni z Bogiem, może być gwarantem pokoju wśród ludzi, grup etnicznych, narodów czy państw.

Ujmując rzecz praktycznie i z perspektywy pojedynczego chrześcijanina, podkreślmy, że pokój, który daje nam Jezus, rozpoczyna się w naszym życiu wtedy, gdy staramy się postrzegać świat, a więc otaczającą nas rzeczywistość oraz nasze relacje z innymi ludźmi, oczami Jezusa. Oczywiście będą to wtedy oczy Bożego miłosierdzia, łaski i dobroci.

Jeśli jednak wierzymy w Jezusa Chrystusa, a więc gdy prawdziwie do Niego należymy, mamy pełne prawo do pielęgnowania świadomości, że ostatnie słowo w naszym życiu należy do Niego. Jego powinniśmy się trzymać, gdy w życiu przyjdzie nam zmagać się z najróżniejszymi problemami. Do Jezusa Chrystusa całym sercem powinienem przylgnąć człowiek ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością.

Uczynmy użytek z daru, jakim jest pokój Chrystusowy. Bądźmy pewni tego, że jesteśmy własnością Jezusa Chrystusa. Od Niego możemy nieustannie się uczyć tego, jak należy słuchać innych ludzi, jak z nimi rozmawiać, w jaki sposób się z nimi obchodzić i jak im pomagać, by nie mieli żadnych wątpliwości, że nasza motywacja wyłącznie wynika z Ewangelii Chrystusowej. Amen.

ks. dr Dariusz Chwastek

Warszawa, we wrześniu 2014 r.

Pierwszy rodzinny obóz Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego

Na początku lipca udało nam się po raz pierwszy zorganizować parafialny obóz rodzinny w Sorkwicach. W kameralnym gronie rodziców z dziećmi i w asyście ks. Dariusza Chwastka spędziliśmy bardzo miło czas.

Sorkwity

Mała mazurska miejscowość położona między jez. Gieldzkim i jez. Lempackim ma ciekawą historię sięgającą wczesnego średniowiecza. Okres świetności przypada jednak na lata późniejsze i związany jest z rodem Mirbachów, którzy wybudowali tu neogotycki pałac otoczony parkiem. Bez wątplenia jednak najciekawszym obiektem miejscowości jest kościół ewangelicki.

Kościół

Bryła kościoła pochodzi z przetomu XVI i XVII wieku. Wieża dobudowana została nieco później i dzisiejsza forma jest zachowana bez zmian od 1754 roku. Murowany, w stylu barokowym kościół salowy ze sklepieniem opartym na drewnianych kolumnach ma surowe białe wnętrze z bardzo ciekawym późnorenesansowym wyposażeniem: ołtarz, ambona, łoża patronów i nietypowy anioł chrzcielny opuszczany na dół tylko do uroczystości chrztu. Nad bardzo rozbudowanym ołtarzem przedstawiającym wiele scen biblijnych widoczne są: Ostatnia Wieczerza, Golgota, Złożenie do Grobu oraz bliskie naszym parafianom – Wniebowstąpienie.

Obrazowo przedstawione stopy Chrystusa znikające w chmurze na sklepieniu oraz wiszący na linie anioł z misą, budziły szczególne zainteresowanie naszych dzieci, które nie mogły doliczyć się prawidłowej liczby postaci na ołtarzu i wielokrotnie liczyły od nowa.

Budynek obozowy

Na terenie parafii oprócz kościoła znajduje się kilka budynków a między innymi tzw. budynek obozowy. Dom ten początkowo wybudowany został jako poczta z miejscem na zmianę koni i mieszkaniem dla urzędnika. Później służył jako dom opieki i jako lokum dla młodzieży w czasie wakacji. W ostatnich latach bardzo zaniedbany i nie nadający się do użytku, wreszcie doczekał się nowej pięknej odstony.

W wyremontowanym domu z piękną aranżacją znajduje się teraz 10 bardzo przytulnych pokoi z łazienkami przygotowanymi na ok. 28 osób. Na parterze – przestronna jadalnia, profesjonalna kuchnia i „kafajkowa” weranda. Okazało się, że jesteśmy pierwszymi gośćmi, którzy mogli tu zamieszkać po dość długiej przerwie. Przyjęliśmy ten fakt jako wielki zaszczyt. Zachwycaliśmy się połączeniem starych odkrytych cegieł i belek konstrukcyjnych z nowymi pachnącymi nowością meblami, świeżą pościelą i pięknym ręcznie nakładanym tynkiem. Nad wejściem głównym umieszczono znak róży Lutra.

Gospodarze

O wszystko dbają tu gospodarze: pastorostwo Hanna i Krzysztof Mutschmannowie, którzy starają się, aby każdy gość był zadowolony, najedzony i czuł się lepiej niż w sobie w domu. Zawsze serdeczni i chętni do opowieści o życiu Sorkwit i o wspaniałych planach związanych z wykorzystaniem tego miejsca. Pani Ika i jej siostra zaskakiwały nas codziennie widokiem nakrytego stołu i pysznymi daniami, w których nigdy nie brakowało świeżych warzyw i ziół z przydomowego ogrodu. Przebojem dla dorosłych była zupa kurkowa i domowe pierogi, chociaż placki ziemniaczane z duszonymi warzywami też mogłyby być konkurencją. Dzieciom uszy się trzęsły przy pierogach z jagodami i deserach. Trudno teraz osądzić co było najlepsze. Codziennie przeżywaliśmy dylematy, czy możemy pozwolić sobie na dodatkę kuszących potraw. Mimo wewnętrznych oporów niestety, najczęściej ulegaliśmy tej pokusie tworząc mętlík we własnych sumieniach złożony z błogiego zachwyty i poczucia winy oraz słabości charakteru.

Pogoda

Z pogodą mieliśmy dużo szczęścia. Słońce pozwalało nam na codzienne kąpiele w jeziorze. Dzieci oprócz obowiązkowych pluskań, korzystały chętnie z siłowni terenowej, ale największym zainteresowaniem cieszyła się duża trampolina. Skokom i fikatkom – nie było końca. Chłopcy chętnie grali w piłkę na obozowym boisku przytaczając się do tutejszych młodych piłkarzy, a młodsze dzieci mogły bawić się na placu zabaw. Tylko jeden dzień przyniósł nam załamanie pogody. Wykorzystaliśmy go na gry, rysownie i na....przyszywanie guzików do pościeli.

Inspiracje na przyszłość

Tegoroczne Sorkwity nie mogą narzekać na brak gości z parafii Wniebowstąpienia Pańskiego. W czasie naszego pobytu odwiedziła nas spora grupa naszych chórzystów, którzy przyjechali na weekend do leżącego niedaleko Mrągowa. Dzień po naszym wyjeździe miała pojawić się grupa parafialnej młodzieży. Nie brakuje również indywidualnych gości z naszej parafii, którzy przyjeżdżają tu od lat. Ciekawym pomysłem jest nowy projekt stworzenia jesiennych turnusów rehabilitacyjnych w Sorkwicach. Na terenie parafii, w budynku Diakonii możliwe jest skorzystanie ze specjalistycznych zabiegów rehabilitacyjnych. Można więc będzie połączyć przyjemne odпочywanie na Mazurach z pożytecznym zrealizowaniem zaleconych zabiegów. Planujemy wolny czas odwiedzając i wspierając ewangeliczne miejsca w pięknych rejonach Polski.

Małgorzata Weigle

Ks. senior Edward Wende (1874-1949) – warszawianin, wieloletni proboszcz kaliskiej parafii, superintendent, a po zmianie prawa kościelnego senior diecezji kaliskiej. Ks. Edward Wende był żonaty z Jadwigą Manitius, córką generalnego superintendenta Kościoła Ewangelicko – Augsburgskiego w Królestwie Polskim, Karola Gustawa Manitiusa, poprzednika Biskupa Burschego. Wnukiem pary był słynny obrońca polityczny, polityk, senator i poseł III RP, sędzia Trybunału Stanu - mecenas Edward Wende. Jego wnukiem jest także nasz parafianin – pan Jerzy Reinstein, dzięki któremu możemy opublikować dwa kazania tego znanego kaznodziei.

Wydano trzy prace ks. sen. Edwarda Wendego:

– *Sursum corda* (zbiór kazań), Warszawa 1935

– *Lux in tenebris*, Warszawa 1937

– *Pokój wam* (kazania), Warszawa 1969

W czasach tzw. Królestwa Regencyjnego ksiądz Wende piastował funkcję prezesa Rady Miejskiej miasta Kalisza, której wkrótce się zrzekł, nie chcąc ulegać różnym naciskom ze strony okupacyjnych władz niemieckich.

Prezentujemy kazanie, które zostało wygłoszone w Kaliszu w trakcie ostatniego nabożeństwa jakie tam dane mu było po rozpoczęciu wojny odprawiać w dniu 03.09.1939r. Kazanie to nie było dotychczas nigdzie opublikowane. Bezpośrednio po jego wygłoszeniu, ks. sen. Edward Wende musiał opuścić Kalisz obawiając się represji niemieckich i schronił się w Warszawie, gdzie żył przez cały czas okupacji pod przybranym nazwiskiem. W roku 1945. ks. Wende objął ponownie urząd proboszcza w Kaliszu. W 1948 r. pod koniec swojego życia udał się do Warszawy na zaproszenie cierpiącej na niedostatek duchownych parafii na Lesznie.

Ksiądz Wende został pochowany na cmentarzu ewangelicko - augsburskim w Warszawie (Al. 24 nr 20). Swoje ostatnie „reformacyjne” kazanie, ks. sen. Edward Wende wygłosił 31.10.1948 roku w naszej parafii. Opublikujemy je w numerze październikowym.

Adam Golański

Przeżywamy grozę wojny

A wy tak się módlcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje, (Mt 6, 9).

Po długie miesiące trwającej, ciało i duszę nużącej niepewności, stoimy od dwu dni w obliczu pewności. Skończyły się wahania: trzeba się uzbroić w wielki hart i mężnie spojrzeć prawdzie w oczy.

Po raz trzeci sądzono jest naszemu pokoleniu przeżywać grozę wojny. Cokolwiek by człowiek o tej grozie chciał i mógł powiedzieć, jedno rzuca się w oczy przede wszystkim: prawda wyroków Bożych, przekracza wszelkie myśli ludzkie. Groza wojny nie mieści się w naszej duszy. Wszak zasadniczą postawą naszą jest wiara w ład, porządek, sprawiedliwość. W zdrowy instynkt i dobrą wolę uczciwie i rozumnie myślącej większości. Na tym stoi byt narodów i społeczeństw. Bez tego nie do pomyślenia jest ani praca produkcyjna, ani życie rodzinne, ani szczęście osobiste. I oto naraz te niewzruszone – zdawało się – fundamenty naszego bytu się chwieją. Prawa, rządzące światem, są zawieszane. A miejsce rozumnych i sprawiedliwych praw, zajmuje jedno jedynie: prawo wojny. To prawo polega na tym, że mówiąc po ludzku moce burzycielskie mają głos. Teraz świat pozornie do nich należy. Ale oto niepojęty paradoks: moce burzycielskie, które rękoma ludzkimi sięją zniszczenie, wyzwalają w sercach najcenniejsze porywy: bohaterstwo, poświęcenie, ofiarność.

Ci, którzy walczą, składają wszystko co mają z życiem własnym – na ołtarzu ojczyzny. Gdyby nam dane było myśłą objąć wszystko – co się mieści w strasznym słowie „wojna”, widzielibyśmy, że mieszczą się tu najpromienniejsze cnoty i najokrutniejsze bezeceństwa: najwyższa chwała i najczarniejsza hańba rodu ludzkiego.

Mówimy słusznie, że odróżnić trzeba wojnę sprawiedliwą, obronną, od wojny zaborczej, narzuconej, zdradzieckiej. Ale czy nie zdarza się, że ludzie wierzą, święcie wierzą w słuszność – niestosznej sprawy? I że bohaterstwem ozdobione są sztandary jednych i drugich – mimo że według głębokiego przekonania naszego, słuszność może być tylko po jednej stronie?

Oto, drodzy refleksje, które w duszach wrażliwych budzą cały rój przebolesnych pytań. A nad chaosem, tyłu, tyłu dręczących pytań – jedno naczelne, najważniejsze i dla wierzących serc najboleńsze: czy może być, aby Bóg na niebie, który wszystko widzi, który rządzi światem, bez którego woli włoś nikomu z głowy nie spadnie, aby Bóg, mając moc powstrzymać wybuch tego krwawego szaleństwa, biernie patrzył i milczał?

Tu – mówiąc po ludzku – zdaje się być zakwestionowana albo wszechpotęga, albo wszechsprawiedliwość Boża.

Nie umiemy w duszy skojarzyć naszych najszczytniejszych wierzeń w chwałę Pana, mieszkającego w blaskach dla nas niedostępnych, z nad wszelki wyraz ponurą rzeczywistością. I dlatego powiedzieć trzeba, że „prawda wyroków Bożych, przekracza wszelkie myśli nasze”. Ale zaraz nasunie nam dalszy wniosek: w konfrontacji z prawdą Bożą, objawia się prawdziwe oblicze ludzkie.

Jeżeli najcenniejszą siłą duszy jest wiara, a tak jest niewątpliwie, albowiem wiara jest instynktem duszy wobec świata niewidzialnego, wiara jest pewnością rzeczy niewidzialnych, najwznioślejszych, najświętszych, jakich tu oko nie widziało, wiara jest mocą, która biedną, grzeszną duszę łączy z wiecznością. Jeżeli tak jest, a tak jest niewątpliwie, to w obliczu wojny wiara musi zdać swój najtrudniejszy egzamin: przejść przez najcięższą próbę. I nigdy bardziej nie ma zastosowania słowo Zbawiciela „błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” jak w obliczu wojny. Jeżeli w obliczu wstrząsających tragizmem swoim wydarzeń, wiara zawodzi i załamuje się, mamy dowód, że wiara do najcięższych prób nie dorasta. Więc albo nie jest wiarą, albo jeszcze nią nie jest. Natomiast wiara, która nią jest, odpowie dreszczem świętym. Wyczuje bowiem, poza grozą wojny, grozę karzącej bezeceństwa ludzkie świętości Bożej.

I wyczuje, poza grozą zniszczenia ziemskiego, upokorzenia chwały ludzkiej i burzenia szczęścia ziemskiego, wyczuje chwałę wiekiustą Królestwa Bożego, chwałę dóbr i wartości,

które nie przeminą.



Bogu na chwataę, a nam ku zbawieniu. Amen.

Kalisz, 03.09.1939

ks. sen. Edward Wende

Obóz młodzieżowy w Sorkwicach

W dniach 15-24 lipca 2014 roku odbył się już po raz piąty obóz młodzieży ewangelickiej w Sorkwicach na Mazurach. Tym razem dołączyła do nas też nieliczna, lecz silna grupa z Poznania oraz Kłodzka.

Opiekowali się nami Maria Marczyńska-Tomaszewska i ks. Marcin Kotas. Warszawska grupa spotkała się we wtorek, 15 lipca o godzinie 6 rano na Dworcu Zachodnim, skąd PKS-em wyruszyła w długą i męczącą podróż do Sorkwit. Po niemal pięciu godzinach jazdy dotarliśmy na miejsce. Powitała nas piękna pogoda, która towarzyszyła nam potem przez cały obóz.

Po rozpakowaniu swoich bagaży w domkach, poszliśmy na spacer po Sorkwicach, aby pokazać nowym obozowiczom tę malowniczą miejscowość. Po kolacji kadra zorganizowała nam wieczór zapoznawczy z grami i zabawami integracyjnymi. Obóz był wręcz naszpikowany atrakcjami. Wiele czasu spędzaliśmy nad jeziorem, które dawało nam trochę wytchnienia od panującego upatu. Jednak nie mogliśmy leżeć do góry brzuchami cały dzień – kadra zapewniała nam zajęcie od rana do wieczora, pozwalając jedynie na sjęstę po każdym posiłku. Braliśmy udział między innymi w konkursie kulinarnym "Master House", w którym mieszkańcy

każdego domku musieli wykazać się inwencją i talentem kulinarnym przy bardzo ograniczonym budżecie. Były również już niemal tradycyjne dla naszych obozów dramy przygotowywane przez obozowiczów – w tym roku tematy były głębsze niż w latach wcześniejszych, np. „Uczciwa kłótnia małżeńska”, „Człowiek w świecie pieniędzy”, czy „Sztuka wyrażania gniewu”. Tworzyliśmy również sztukę użytkową z puszek po napojach – naszym dziełem były przybory kuchenne, grill, kapelusz oraz niezapomniane MT-1, które towarzyszyły nam do końca wyjazdu.

Jednak nie cały czas spędzaliśmy w Sorkwicach. Byliśmy na dwóch wycieczkach – najpierw w Giżycku, gdzie podziwialiśmy monumentalną Twierdzę Boyen i wypoczywaliśmy na miejskiej plaży, a następnie w Mrągowie. Tam mieliśmy udać się do parku linowego, o którego zamknięciu nikt nie wiedział – ani internet, ani informacja turystyczna, ani tym bardziej my. Za to przy okazji zobaczyliśmy miasteczko country i w ramach rekompensaty kadra zaprosiła nas na lody i ciepłe jedzonko, zależnie od preferencji obozowicza. Kiedy wracaliśmy z Mrągowa złapał nas deszcz – jedna z dwóch takich krótkich orzeźwiających chwil całego obozu. Warto również wspomnieć o naszych dwóch wycieczkach kajakowych.

Niezapomniane przeżycia pozostawiły ślad nie tylko w naszych wspomnieniach, ale i mięśniach – wróciliśmy wymęczeni, ale szczęśliwi.

Mimo różniących się atrakcji każdego dnia powtarzaliśmy pewne stałe punkty programu: trzy wspaniałe posiłki, poranna modlitwa po śniadaniu ze wspaniałą oprawą muzyczną oraz wieczorne spotkania, kiedy to rozmawialiśmy, oglądaliśmy filmy i dobrze się bawiliśmy, raz nawet zabawiliśmy się w karaoke. W wolnym czasie śpiewaliśmy, korzystaliśmy z miejskiej siłowni, graliśmy w siatkówkę, badminton, graliśmy w gry planszowe i karciane oraz dzwoniiliśmy do stęsknionych za nami rodzin i przyjaciół.

Ostatniego wieczoru zrobiliśmy pożegnalne ognisko z grillowaniem i grami, odbiliśmy swoje dłonie oraz podpisywaliśmy się na pamiątkowych koszulkach.

Oboz jak zawsze uważamy za bardzo udany i liczymy na to, że za rok również uda nam się pojechać razem na wakacje. Nawiązaliśmy nowe znajomości, pogłęбилиśmy stare i przede wszystkim miło spędzaliśmy czas pod czujnym okiem naszej kochanej kadry.

Kasia Hasiuk i Kajetan "Alfik" Latos

Święto Wojska Polskiego

W niedzielę, 10 sierpnia br. w kościele ewangelicko-augsburskim Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie z okazji święta Wojska Polskiego odbyło się uroczyste nabożeństwo. Organizatorem uroczystości było Ewangelickie Duszpasterstwo Wojskowe.

W nabożeństwie zorganizowanym dla oficerów, żołnierzy, pracowników cywilnych wojska, kapelanów oraz ich rodzin uczestniczył podsekretarz stanu MON Maciej Jankowski, Dyrektor Departamentu Kontroli MON gen. broni w st. spocz. Zbigniew Głowienka, Szef Konwentu Dziekanów Korpusu Oficerów Zawodowych kmdr Wiesław Banaszewski, Komendant Wojskowej Akademii Technicznej gen. bryg. Zygmunt Mierczyk, Dyrektor Biura Infrastruktura Specjalnej ptk Tomasz Kalina i Szef Inspektoratu Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych ptk Marek Malawski. Reprezentowane były również: Dowództwo Operacyjne RSZ, Centrum Operacji Powietrznych Komponentu Powietrznego, 3. Warszawska Brygada Rakietowa Obrony Powietrznej, Wojskowa Komenda Uzupełnień Warszawa-Śródmieście, Komenda Główna Policji, Nadwiślański Oddział SG oraz reprezentanci środowisk weteranów i kombatanatów. Przybyli także przedstawiciele Ordynariatu Polowego WP oraz Prawosławnego Ordynariatu WP, którzy przekazali pozdrowienia od biskupów wojskowych.

Nabożeństwo rozpoczęło się od wprowadzenia sztandaru narodowego. Liturgię współprowadzili kapelani EDW i ks. dr Włodzimierz Nast, a kazanie wygłosił Ewangelicki

Biskup Wojskowy ks. bp ptk Mirosław Wola.

W swoim rozważaniu, którego podstawą była biblijna przypowieść o uzdrowieniu sługi setnika (Mt 8,5-13) bp Wola przywołał słowa teologa Dietricha Bonhoeffera, który zginął w obozie Flossenbürg w Bawarii podczas II wojny światowej: „Człowiek nie może drugiego człowieka poznać, może w niego uwierzyć”.

Przywołując tegoroczne obchody rocznic historycznych takich jak 100. rocznica wybuchu I wojny światowej, 70. rocznica wybuchu powstania warszawskiego i kampanię włoską z 1944 roku biskup zauważył: „Uczestnicząc w wielu tegorocznych wydarzeniach odnoszę wrażenie, że więcej w nich człowieka, więcej ludzkiej twarzy, szacunku dla człowieka w jego różności i odmienności”.

W bezpośrednim komentarzu do tekstu biblijnego naczelny kapelan EDW podkreślił: „Tak jak kiedyś Żydzi nie mogli uwierzyć, że ich Bóg jest Bogiem także pogan, i dziś zdarza się chrześcijanom skłonność do podobnych stwierdzeń wobec Żydów i innych religii. Ruchy nacjonalistyczne czy antysemickie, bez żadnych zahamowań używają chrześcijańskich haseł i podpierają się autorytetem Kościołów. Używają imienia Boga, by szerzyć lęk przed drugim człowiekiem i wzbudzać wrogość wobec niego. A mogłoby się wydawać, że po dwóch tysiącach lat istnienia chrześcijaństwa, już wszyscy, którzy zwą się chrześcijanami, powinni zauważać jednoznaczne słowa i czyny Jezusa. Chociażby takie, jak te z historii sługi setnika”.

Wyjątkową oprawę muzyczną nabożeństwo zawdzięczało Orkiestrze Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, która poza stosownymi utworami muzycznymi w trakcie liturgii, zagrała również na zakończenie krótki koncert.

Źródło: EDW

CO NOWEGO W EKUMENII?

Dokument „Od konfliktu do komunii”

W dniu 17 czerwca 2013 roku został ogłoszony w Genewie i Watykanie niezwykle doniósł dokument **„Od konfliktu do komunii”** opracowany przez teologów rzymskokatolickich i luterzańskich. Dokument powstał w ramach ekumenicznej grupy roboczej powołanej przez Światową Federację Luterzańską (ŚFL) oraz Papieską Radę ds. Jedności Chrześcijan.

Przyswojenie tego Dokumentu w polskiej rzeczywistości nada głębszy wymiar kontaktom ekumenicznym pomiędzy Kościołem Ewangelicko-Augsburskim a Kościołem Rzymskokatolickim.

Ten dokument – to teologiczne opracowanie drogi do jedności. Teolodzy zmierzli się z trudnym zadaniem umiejscowienia i opisanie bilateralnego dialogu rzymskokatolicko-luterńskiego w kontekście zbliżającego się jubileuszu 500-lecia Reformacji. Dokument składa się z trzech części.

Pierwsza: ma charakter dziękczynny za minione 50 lat wielkich ekumenicznych postępów. Druga część dotyczy ciemnych stron wzajemnych relacji, jakie miały miejsce w minionych 500 latach, szczególnie wojen religijnych, co m.in. spowodowało wkroczenie na drogę radykalnej sekularyzacji. W trzeciej części jest mowa o krokach, które należy podjąć w nadchodzącej przyszłości.

Dokument dialogu luteransko-rzymskokatolickiego „Od konfliktu do komunii” nie jest teologiczną wirtuozerią. Jednak jego mocną stroną jest ukazanie zmian w mentalności wyznaniowej, dokonujących się ponad warstwą oficjalnego ekumenizmu, z opóźnieniem reagującego na realne manifestacje jedności między luteranami a rzymskimi katolikami.

(- pisze Dariusz Bruncz, red.nacz. portalu ekumenizm.pl)

Dokument został wydany przez Wydawnictwo „Warto”.

Platforma internetowa *Razem2017*

Pozwolę sobie poinformować naszych parafian, że jakiś czas temu została powołana – w ramach tzw. dekady Reformacji – wspólna rzymskokatolicko-luterańska platforma internetowa, na której znane osoby życia kościelnego komentują fragmenty **Dokumentu**, o którym pisałam wcześniej.

A oto interesujący dwugłos luterańsko-rzymskokatolicki dotyczący zasadniczej kwestii: **Czy Kościoły Ewangelickie potrzebują uznania ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego?**

Postuchajmy, co mówi na ten temat **ks. dr Martin Junge, sekretarz generalny Światowej Federacji Luterańskiej** (w lipcu br. przebywał z wizytą w Warszawie, na zaproszenie bp Jerzego Samca):

Kościoły ewangelickie rozumieją się jako Kościoły w pełnym tego słowa znaczeniu. Wyznają, iż są częścią i wyrazem „jednego, świętego, powszechnego i apostołskiego Kościoła” i poprzez swoje świadectwo i służbę uczestniczą w Bożym dziele pojednania w świecie. Kościoły ewangelickie nie są zatem zdane na uznanie, które musiało by napłynąć z trzeciej strony, aby mogły rozumieć się jako Kościół.

W ramach trwającego procesu uświęcenia w naznaczonym podziałem Ciele Chrystusowym jest jednak ważne, aby nastąpiło dalsze porozumienie między Kościołami ewangelickimi a Kościołem

katolickim. Udało się już wyznaczyć znaczące kamienie milowe. Na płaszczyźnie teologicznej są to wyniki międzynarodowego dialogu, nad którymi należy dalej pracować. Na płaszczyźnie praktycznej są to odbywające się w wielu miejscach spotkania i intensywna kooperacja, kształtująca wspólnotę. Nawet jeśli gdzieś wzajemne relacje charakteryzuje dystans i wyobcowanie, to i tak Kościoły ewangelickie i katolickie nie są już dla siebie obce. Rozumieją i doświadczają się coraz bardziej jako Kościoły w służbie Jezusa Chrystusa. W sensie pogłębionej wspólnoty uznanie [Kościoła ewangelickiego] za Kościół jest słusznym i koniecznym krokiem.

A teraz oddajmy głos **kardynałowi Kurtowi Kochowi, przewodniczącemu Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan**, który stwierdza, co należałoby jeszcze wyjaśnić:

50 lat dialogu ekumenicznego, na który luteranie i katolicy mogą spoglądać z wdzięcznością, pokazują, że ewangelickich i katolickich chrześcijan więcej łączy niż dzieli. Kościół katolicki uznaje zatem Kościół ewangelicki w taki sposób, w jaki on sam siebie rozumie, a przecież rozumie się on w inny sposób niż Kościół katolicki. Kościół ewangelicki chce być Kościołem „w inny sposób”, jak to zinterpretował papież Benedykt XVI.

Ten „inny sposób” musi być dalej przedmiotem rozmowy w dialogu ekumenicznym nt. rozumienia Kościoła, gdy pojawiają się pytania: dlaczego samookreślenie się jako Kościół jest dla ewangelickich chrześcijan dziś takie ważne, po tym jak w przeszłości długo to odrzucali? Jak rozumie się Kościół ewangelicki dzisiaj? Czy tylko Kościoły krajowe są Kościołami czy również Kościoły wolne i ewangelickie wspólnoty? Ponieważ trzeba wiedzieć, co się uznaje, to uznanie Kościoła ewangelickiego za Kościół zakłada dalsze wyjaśnienie rozumienia Kościoła.

Tu mówi Londyn...

Kolejne rozważanie ks. bpa Andrzeja Wantuły wygłoszone w radiu BBC w latach 40.

Przed kilku dniami przypominaliśmy sobie wraz z całym światem wybuch wojny. Przypominać to wydarzenie – znaczy przeglądać i uświadamiać sobie treść przeżyć ostatnich sześciu lat. Treść tę moglibyśmy zamknąć właściwie w jednym słowie: cierpienie. Odczuwamy boleśnie to słowo zwłaszcza my, Polacy, bo ono nam przypomina nasze drogi cierniowe, tak straszne, iż powiedzieć możemy, że takimi naród nasz nigdy dotąd nie chodził.

Drogi te były i naszymi drogami, bracia ewangelicy. Gdziekolwiek polska ewangelicka pieśń religijna rozbrzmiewała przed wojną, szło w czasie ostatnich sześciu lat za nią cierpienie, lały się łzy, wznosiły dusze udręczone do Boga, szukając ulgi, pocieszenia i mocy do wytrwania w strasliwym ucisku. Polała się obficie i nasza krew za cudzą wolność i naszą, zwiślały z szubienic ciała naszych współwyznawców, padali bracia nasi pod kulami plutonów egzekucyjnych, zapewniali więzienia i obozy koncentracyjne z ewangelickimi księżmi na czele. Najboleśniej zaś stratę poniósł kościół nasz przez męczeńską śmierć jego zwierzchnika, śp. ks. dr Juliusza Bursche, który w wieku ponad lat 80, zamknął na zawsze oczy za kratami obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Wskutek działań wojennych rozrzucony zostali współwyznawcy nasi dośownie po całym świecie, pracując na wszelkich odcinkach nad odzyskaniem wolności, składając w ofierze swe życie na polach bitew, znacząc szlaki tułaczki cierpieniem.



Dziś – nastał na świecie pokój, ale nie zagoiły się jeszcze cierpienia. Straszliwie przerzedzone zostały i nasze – polskich ewangelików – szeregi, i trzeba czasu, aż się zagoją rany. W tej chwili naszych krótkich wspomnień chcemy oddać należny hołd tym wszystkim, którzy spośród nas odeszli, ale zarazem wezwać siebie samych, których Bóg spośród tej burzy dziejowej oszczędził, do wierności wobec objawionej nam prawdy Bożej, do wytrwania w wierze w Jezusa Chrystusa, do nieugiętego przywiązania do naszego kościoła i wiary ojców naszych. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boga i społeczność Ducha Świętego niech będzie z nami wszystkimi na drogach naszych, gdziekolwiek się znajdujemy i sprawia obfite błogostawieństwo i ukojenie w cierpieniach. Bóg z nami.

Londyn, 9.9.1945

ks. bp Andrzej Wantuła

Odeszli od nas:

śp. Aleksander Jałosiński zmarł 20.07 w wieku 83 lat,

śp. Józef Stolarski, zmarł 28.07 w wieku 91 lat,

śp. Józef Werner, zmarł 19.08 wieku 86 lat.

Lecz ja wiem, że Odkupiciel mój żyje (Job 19, 25).

Dnia 31.08.2014 r. odbył się chrzest Macieja Wasiaka, syna Oliwii i Zbigniewa Wasiaków.

Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest (Ef 4,5).

Najserdeczniejsze życzenia składamy naszym Jubilatom:

*Panu Jerzemu DEEG – 11 lipca,
Pani Wiktorii RATAJCZYK – 12 lipca,
Panu Zbyszkowi SCHOLTZ – 13 lipca,
Pani Halinie SCHWEITZER – 14 lipca,
Pani Jolancie ANGIELCZYK – 28 lipca,
Pani Zofii TKACZYK – 30 lipca,
Pani Dorocie MATEJAK – 2 sierpnia,
Panu Henrykowi WOLFRAM – 2 sierpnia,
Pani Amelii SZYFNER – 5 sierpnia,
Pani Danucie OBST – 7 sierpnia,*

*Pani Halinie GORTAT – 9 sierpnia
Pani Marii LEFELD-SOSNOWSKIEJ – 18
sierpnia
Pani Aleksandrze HARTWIG ur. 9 września,
Panu Edmundowi KOPP – 3 września,
Pani Barbarze POPIÓŁ – 9 września,
Pani Bożenie MATZ – 11 września,
Panu Ryszardowi FROEHLICH – 15 września
Panu Brunonowi KOTULA – 18 września
Panu Hermanowi STEINKE – 26 września*

Miłosierdzie, pokój i miłość niech będą waszym udziałem w obfitości (Jud 1,2).

Redaguje zespół. Drodzy czytelnicy, pragniemy poinformować, iż na naszej parafialnej stronie internetowej <http://www.pulawska.luteranie.pl/> istnieje możliwość pobrania informatora „Nasza Parafia” w formie elektronicznej (pdf) a także w formie spakowanej (zip) w postaci podzielonej na strony do samodzielnego wydrukowania. Będziemy Państwu wdzięczni za przekazywanie wszelkich uwag i propozycji dotyczących pisma na adres mailowy parafii: pulawska@luteranie.pl lub bezpośrednio do p. Adama Golańskiego, który zajmuje się jego wydawaniem: adam.golanski@gmx.com

©Nasza Parafia - Informator Rady Parafialnej PE-A Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie

Parafia Ewangelicko-Augsburska Wniebowstąpienia Pańskiego ul. Puławska 2a
02-566 Warszawa, tel./fax 22 849 77 05 | nr konta: 51-1020-1068-0000-1802-0000-0315

Witajcie po wakacjach!

Pierwsze dni w szkole lub w przedszkolu, to świetny czas na wspomnienia z wakacji. Każdy chętnie opowiada o swoich przygodach i podróżach. Może ktoś z Was był w górach? A może nad jeziorem albo w lasach? A kto z Was był nad morzem?

Morze zawsze kojarzy się z wakacjami. Któż nie lubi siedzieć godzinami na rozgrzanym piasku, słuchać szumu fal albo pluskać się przy brzegu... Z morzem trzeba bardzo uważać, bo potrafi być niebezpieczne. Ale to z pewnością już wiecie. W morzu żyją różne zwierzęta: ryby, meduzy oraz ślimaki, których muszle są tak chętnie przez nas zbierane. Niektóre z tych zwierzątek potrafią być bardzo malutkie, takie, że trzeba oglądać je pod lupą. Inne są z kolei tak ogromne, że na całym świecie nie znajdziecie od nich większych!

Patrząc na morskie fale, przychodzi na myśl pewna biblijna historia związana z morzem. Znaście historię Jonasza?

Pan Bóg poprosił Jonasza aby udał się do miasta Niniwa i nakłonił jej mieszkańców, aby zaczęli żyć zgodnie z jego prawem. Posłuszny Panu Bogu Jonasz, wyruszył w daleką podróż, ale po drodze zmienił plany. Wsiadł na okręt i popłynął do innego miasta. Pan Bóg rozgniewał się wtedy i zesłał na morze wielką burzę i ogromne fale. Kapitan i załoga statku bardzo się przestraszyli i chcieli się dowiedzieć, co jest powodem tak wielkiego sztormu. Jonasz przyznał się, że chciał uciec przed Panem Bogiem i jeśli chcą ocalić swoje życie i statek – muszą wrzucić Jonasza do morza. Marynarze uczynili tak i morze się uspokoiło.

“Lecz Pan wyznaczył wielką rybę, aby potknęła Jonasza, i był Jonasz we wnętrzościach ryby trzy dni i trzy noce.” (Księga Jonasza 2,1)

Jonasz modlił się bardzo żarliwie do Swego Pana. W modlitwach obiecał, że wróci do Niniwy i namówi jej mieszkańców do prawego życia.

***"Wtedy Pan rozkazał rybie, a ta wypluła go na ląd."* (Księga Jonasza 2,10)**

Jonaszowi udało się spełnić daną obietnicę. Dotarł do miasta i przekonał mieszkających tam ludzi do tego, aby pokochali Pana Boga.

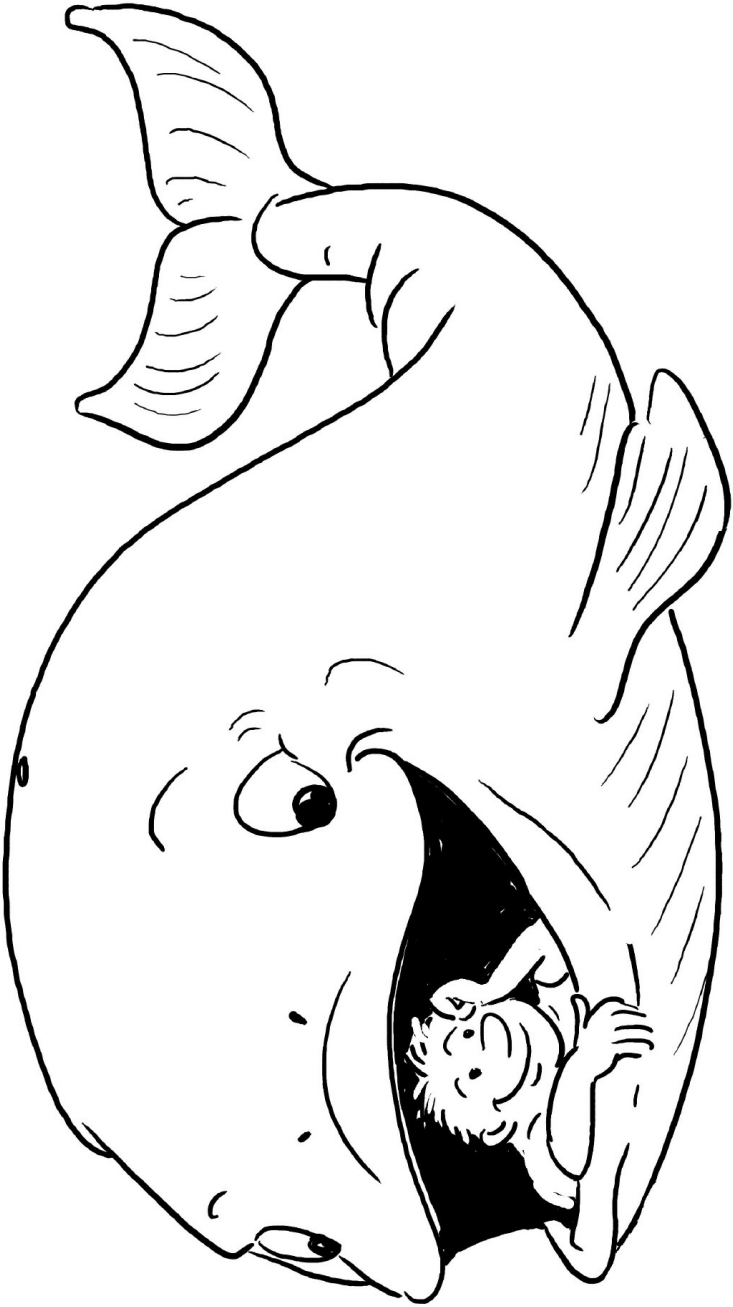


Od wielu lat ludzie czytający tę morską historię biblijną zastanawiają się, jaka ryba mogła połknąć Jonasz. W morzu żyją różne gatunki wielkich ryb. Niektórzy uważają, że to mógł być wieloryb. A może płetwal błękitny albo waleń? Wszystkie są ogromne. Potrafią ważyć nawet 70 ton! I mierzyć 20 metrów długości! Bardzo ciekawe jest to, że

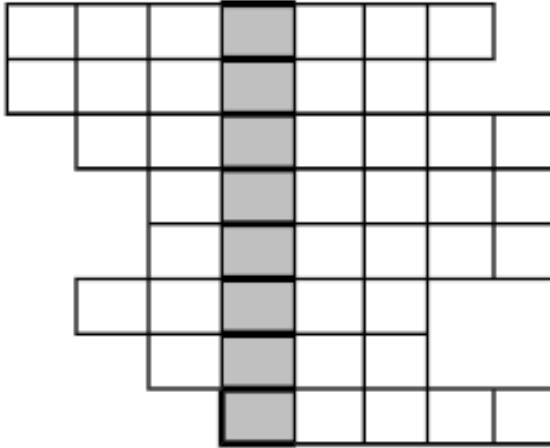
zwierzęta te wyglądają jak ryby, ale wcale nie należą do tego gatunku. Muszą raz na 45 minut wypluć na powierzchnię wody. Przy wydechu wyrzucają do góry fontannę sięgającą 1 metra wysokości a później łąpią oddech i czmychają w głąbinę znowu szukać czegoś do jedzenia. Na pewno taki wieloryb musi się znaleźć w naszej kolekcji zwierząt biblijnych.

Kochani!

Życzymy Wam wszystkiego najlepszego na cały nowy Rok szkolny 2014/2015.



Krzyżówka



Zrucana przez marynarzy, w czasie postoju
Miasto, do którego miał popłynąć Jonasz
Marynarz, który stoi za sterem statku
może być piaszczysta, ale nie musi
Chciał uciec przed Panem Bogiem
Bywa spokojne albo z wielkimi falami
Szukają jej rybacy, wędkarze i kucharze
Po długim rejsie każdy chce do niego dopłynąć

